**Tomasz Łysiak**

**Bójcie się tych, którzy zabijają nie tylko ciało, ale i duszę**

**János Esterházy – męczennik Węgier i Polski**

**Gdy Sowieci topili we krwi Powstanie Węgierskie w roku 1956, w więzieniu na Morawach ciężko chory, umierający János Esterházy powiedział do swojej siostry Marii Mycielskiej: „Bójcie się tych, którzy zabijają nie tylko ciało, ale i duszę”. Ten syn polskiej hrabiny i węgierskiego oficera był politykiem i marzycielem. Promował wizję sojuszu państw Europy Środkowej – Węgier, Słowacji i Polski. Został zamordowany przez Sowietów do spółki z komunistycznym reżimem Czechosłowacji. Trwa jego proces beatyfikacyjny.**

János Esterházy urodził się w roku 1901 w rodzinnym majątku Újlak w cesarstwie Austro-Węgier – na terenie tzw. Górnych Węgier (obecnie należącym do Słowacji). Jego ojcem był János Mihály Esterházy, adiutant arcyksięcia Ottona, a matką Elżbieta hrabina Tarnowska, córka hrabiego Stanisława Tarnowskiego, słynnego krakowskiego profesora i konserwatysty. Postać matki jest tu o tyle istotna w opowieści o Jánosu, że w roku 1905 zmarł jego ojciec, osierocając swe dzieci (János miał jeszcze dwie siostry). Wychowaniem całej trójki, a także utrzymaniem majątku w Újlak musiała więc zająć się Elżbieta – i to ona wpoiła im podstawowe zasady, według których należy żyć i postępować. Ta „polskość” Jánosa oraz ta jego droga do wiary i świętości, a także nieugięta moralnie postawa w czasie najtrudniejszym – w okresie wojny – wykwitła w wielkiej mierze przecież dzięki matczynemu wychowaniu. „János Esterházy kochał Polskę, kochał Polaków – powiedział László Kövér, przewodniczący Parlamentu Węgierskiego – kochał swoją polskość, która w naturalny sposób spotkała się z jego węgierskością, podobnie jak jego walka o Węgrów z szacunkiem dla praw każdego narodu”. Gdy Esterházy został politykiem, przedstawicielem mniejszości węgierskiej w Czechosłowacji regularnie utrzymywał kontakty ze stroną polską. Miał bowiem wizję i swego rodzaju polityczną misję, w którą wierzył: zbudowanie sojuszu państw Europy Środkowej, który mógłby się oprzeć dwóm rosnącym potęgom totalitarnym – Sowietom i Niemcom. Został za to po wojnie srogo ukarany przez komunistyczne władze, a jego trwająca ponad dekadę gehenna to droga do świętości, w której zawiera się cały koszmar sowieckiego systemu – gułagów, więzień, przesłuchań, tortur, głodu, chorób i prób odebrania nie tylko życia i zdrowia, ale i człowieczeństwa. Lektura listów i wspomnień zapisywanych przez jego siostrę Marię Mycielską to wstrząsające doświadczenie – być może z tego powodu, iż są z jednej strony zapisem udręczenia, ale i trwania w wierze samego Jánosa, a z drugiej strony jej walki o niego i ścierania się żelaznej woli tej kobiety z system penitencjarnym w komunistycznej Czechosłowacji.

Przyjaźń z państwami sąsiednimi

Już w roku 1938 – roku Anschlussu – János Esterházy był jako polityk nie tylko obrońcą, czy heroldem sprawy węgierskiej. W marcu, gdy Praga pertraktowała z Sowietami oświadczył: „Pertraktują panowie w sprawie sojuszu z państwem tak odległym od nas, zarówno pod względem światopoglądowym, jak i politycznym, jakim jest Rosja Sowiecka. Zamiast kraju, jakim jest Związek Sowiecki, gdzie przesłuchuje się ludzi w pięćdziesięciostopniowym upale, a dowódców wojskowych likwiduje się strzałem w głowę, gdzie pali się kościoły, morduje księży, stosuje przemoc wobec zakonnic, o wiele szczęśliwszym rozwiązaniem byłoby nawiązanie przyjaźni z państwami sąsiednimi. Bo gdyby rozmawiali panowie o zawarciu sojuszu z tymi państwami, to wówczas nie tylko można by wyeliminować sowietów, ale też nie musiałaby nas boleć głowa z powodu Trzeciej Rzeszy”.

O zamysłach takiego sojuszu i zaangażowaniu w ten projekt Jánosa piszą jego biografowie – zarówno Imre Molnár, jak i Arkadiusz Adamczyk. Oczywiście, mieliśmy do czynienia w 1938 roku z ostrym konfliktem polsko-czeskim (Zaolzie), jednocześnie jednak trwały próby politycznego zbliżenia między Słowakami i Węgrami, a nawet powstał pomysł powstania federacyjnego państwa węgiersko-słowackiego, którego gwarantem i patronem – w wizji Esterházy’ego miała być Polska. Ślady rozmów na ten temat odnaleźć można choćby w „Diariuszu” podsekretarza stanu ministerstwa spraw zagranicznych Jana Szembeka. To zresztą w owych notatkach wiceministra spraw zagranicznych, prawej ręki ministra Becka, znaleźć można zapiski o tym, że ideowe źródła tego pomysłu tworzenia osi państw środkowej Europy zaczerpnął János od włoskiego ministra spraw zagranicznych Galeazza Ciano, który roił o współpracy na linii Rzym–Budapeszt-Berlin-Warszawa. U Esterházy’ego miałaby to być oś polsko-węgiersko-jugosłowiańsko-włoska. Jak wiemy, wszystkie te plany wzięły w łeb, a o losach Europy Środkowej rozstrzygnęły agresywną i dynamiczną polityką Niemcy, którzy tuż przed wojną sprzymierzyli się z Sowietami.

Dał wszystko, co mógł

Wybuch wojny stał się dla Jánosa podwójnie dramatyczny – nie dość bowiem, że na jego drugą ojczyznę, Polskę, runęły Niemcy, to jeszcze w tym ataku wzięły udział siły zbrojne Słowacji (atakując Rzeczpospolitą o 5 rano 1 września 1939 roku). Węgrzy wówczas – co znamienne – odmówili możliwości przemarszu wojsk niemieckich i słowackich przez swoje terytorium. Esterházy wydał wówczas do Węgrów mieszkających na Słowacji odezwę: „Niech wszyscy wykonują swoje obywatelskie obowiązki i codzienną pracę z pokładaną w Bogu wiarą i zaufaniem, a w tych trudnych czasach, wykorzystując swoje zdolności, starają się iść za głosem sumienia i przykazaniem miłości bliźniego”. Kiedy na terytorium Słowacji zaczęli pojawiać się uchodźcy z Polski polityk zaangażował się w niesienie im pomocy. Zygmunt Mycielski wspominał, jak w 1939 roku János przyjął go w swojej willi w Budapeszcie, zabrał do sklepu, „kupił buty, bieliznę i ubranie” oraz „dał wszystko, co mógł, a nawet więcej, zarówno mnie, jak i setkom innych polskich uchodźców, którym pomagał”. Esterházy pomógł między innymi w przerzucie przez Węgry Ignacego Matuszewskiego czy gen. Kazimierza Sosnkowskiego. A to był tylko początek. Potem János zaangażował się we wspieranie Żydów, szukał dla nich dróg ucieczki, ratował przed deportacjami, lub po prostu udzielał schronienia. Chyba jednak najmocniejszy, najbardziej symboliczny jest obrazek, który mówi więcej o jego postawie niż tysiąc słów – to scena, która działa się 15 maja 1942 roku w parlamencie słowackim (do którego był posłem). Tego dnia uchwalano ustawy antyżydowskie (mówiące m.in. o wywózkach i wysiedleniach). Na sali było pełno, a większość posłów przyszła w mundurach. Wszyscy zagłosowali „za”. Poza jedną osobą. Tym kimś był János Esterhazy…

Aby Bóg pozwolił Go naśladować

Kiedy się zaczęła Jánosa Esterházy’ego droga do świętości? Jest w moim mniemaniu taka ważna chwila, którą sam opisał w liście do siostry, Luizy – była zima roku 1945, a do Bratysławy dochodziły wieści o okropnych wydarzeniach związanych z „wyzwalaniem” stolicy Węgier: „Pod koniec wojny, mniej więcej wtedy, gdy zaczęło się oblężenie Budapesztu, zacząłem się modlić, żeby dobry Bóg pozwolił mi za cenę cierpień i niedostatków stać się godnym tego, żebym oczyszczony, mógł Go naśladować”. Znamienna modlitwa, powierzenie swego życia Woli Bożej i chęć naśladowania Chrystusa, według zapisów Tomasza à Kempis, którego książeczkę czytał i z nią się modlił do końca swych dni János. Niedługo potem, Esterházy postanowił wyjść z kryjówki – 6 kwietnia został aresztowany przez patrol sowiecki. Przez kilka tygodni przetrzymywano go w więzieniu, a następnie zaprowadzono przed oblicze czechosłowackiego ministra spraw wewnętrznych Gustáva Husáka. W rozmowie János nie wyparł się swych poglądów – moralnych i politycznych. Co go za to czekało? Unicestwienie. Pod koniec czerwca został wsadzony do bydlęcego wagonu i wywieziony, wraz z innymi więźniami, do Moskwy. Na Łubiance oskarżono go o spisek przeciwko Związkowi Sowieckiemu i skazano na kilka lat katorżniczej pracy. Dlaczego potraktowano go tak surowo? Kwestie węgierskie to była oczywiście jedna z przyczyn podstawowych, ale doszedł także wątek katyński – bowiem János, od momentu gdy w 1943 roku wypłynęła prawda o Katyniu, zaczął głośno mówić o ludobójstwie dokonanym przez Stalina na tysiącach polskich oficerów i funkcjonariuszy polskich służb państwowych. Publiczne potępianie zbrodni zostało przez Sowietów ukarane. Zesłano go do gułagu na Północy, w Republice Komi.

Prawdziwa kalwaria

Gdy jechał na miejsce zsyłki pociągiem inni więźniowe ograbili go dosłownie ze wszystkiego – na miejsce dotarł nagi, okryty jedynie żołnierskim płaszczem. Zaczęła się jego choroba, cierpienie i męczeństwo. Im bardziej chorował, cierpiał, tym mocniej się modlił. Nie za siebie. Za innych. W roku 1947 sąd w Bratysławie wydał na niego wyrok śmierci. Z gułagu wyjechał więc nie na wolność, lecz by zostać powieszonym w Czechosłowacji. Gdy dotarł do kraju, akcję jego ratowania rozpoczęła najbliższa rodzina, w tym przede wszystkim siostra Maria Mycielska. Dzięki dramatycznej akcji ratunkowej, dzięki wstawiennictwu ludzi, którzy opowiadali o tym, jak János ratował Żydów w czasie wojny, prezydent Klement Gottwald zastosował prawo łaski, zamieniając karę śmierci na dożywotnie więzienie. Te kolejne więzienie (przenoszono go kilkakrotnie w różne miejsca) to prawdziwa kalwaria – cierpienie, a jednocześnie niezwykła, pokorna, iście wedle „naśladowania Chrystusa” postawa i ciągła modlitwa. Listy jego siostry z tych lat, opisy prób dotarcia z żywnością, czy choćby ze swetrem do brata, a wreszcie historia jego śmierci w 1957 roku w więzieniu w Mirovie – rozrywają serce. W 2019 roku w Krakowie arcybiskup Marek Jędraszewski uroczyście rozpoczął proces beatyfikacyjny Sługi Bożego Jánosa Esterházy’ego – bohatera trzech narodów: Węgier, Polski i Słowacji.